Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **Na prowincji**: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 201. Kraków, Środa dnia 4 Września 1901. Rok IX.

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata wynosi na prowincji:
Za miesiąc wrzesień: 2 k. 40 h.
Do końca grudnia: 9 k. 60 h.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

W Krakowie dla Abonentów odbierających „Głos Narodu“ w Administracji (Garbarska 7), albo w Biurze filjalnem (Szewska 13) prenumerata wynosi:
Za miesiąc wrzesień: 2 kor.
Do końca grudnia: 8 kor.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów piętnasty arkusz »Wyboru dzieł Alarcona«, a w szczególności romansu osnutego na tle życia Madrytu p. t.:

„SKANDAL“.

Nieposłuszni wyborcom kandydaci.

KRAKÓW, 4 go. W kołach radykalnie usposobionych wyborców żydowskich i liberalnych panuje żywe niezadowolenie z powodu wizyty pp. Rottera i Daszyńskiego u namiestnika Galicji, hr. Pinińskiego.

Wyborcy są oburzeni lekceważeniem ich żądań, jakiego dopuścili się obaj wymienieni kandydaci na posłów, udając się do namiestnika z zażaleniem na gwałty wyborcze, nie zaś do prezydenta ministrów Körbera ze skargą na namiestnika, jak to im zostało zlecone w odnośnej rezolucji. Na dzisiejszem zgromadzeniu zostanie ta sprawa zapewne poruszona i to w sposób dość niemiły dla samowolnych kandydatów.

W okresie wyborczym, kiedy rozgrywa się tragikomiczna walka o mandaty, kiedy nawet pełne godności pisma konserwatywne występują od czasu do czasu z iście rewolwerowym artykułem, prasa radykalna zwykła budzić senne masy swoich adherentów różnymi mniej lub więcej heroicznymi środkami. Farmakopea tych leków politycznych jest aż do znudzenia jednostajna i powtarza się z obłędnym uporem przy każdych wyborach, czy to do Sejmu, czy też do Rady państwa.

Trudno się zatem dziwić wielkiemu leniwcowi galicyjskiemu, recte opinji publicznej kraju, że zobojętniony ciągłem aplikowaniem tych samych lekarstw z wyborczej apteki, przestaje na nie reagować. W ciągłem nadużywaniu leków podbudzających leży również wytłomaczenie faktu, iż błogi sen mas wyborczych przerywa się tylko wtedy, gdy jakiś, uświęcony tradycją medykament, nie zostanie wstrzyknięty o zwykłej porze, lub w zwyczajnej ilości.

Wypadek taki zdarzył się właśnie z eskapadą wiedeńską »deputacji obywatelstwa (!) krakowskiego«, jak pp. Rottera i Daszyńskiego nazywa tutejszy organ liberalny.

Zgromadzenie »wyborców« nakazało obu tym kandydatom na posłów udać się do Wiednia i tam złożyć u stóp p. Körbera stereotypowe zażalenie na gwałty wyborcze, jakie mają się dziać w Galicji pod rządami hr. Pinińskiego. Można było sądzić, że wola wyborców zostanie przynajmniej przez takich trybunów ludu, jak pp. Daszyński i Rotter, uszanowana w należyty sposób; że obaj ci mężowie w myśl wezwania »zbiorą manatki« i roztoczą przed p. Körberem obraz »galicyjskich wyborów«, zretuszowany przez p. Daszyńskiego według wypróbowanej metody Wolfa i Schönerera, którą ten »polski« poseł tak wybornie sobie przyswoił.

Stało się wszakże inaczej. Miast założyć w Wiedniu minę, której wybuch odbiłby się aż w pałacu namiestnikowskim we Lwowie, dzięki faworom rządu dla »swego socjalisty« — udała się »deputacja obywatelstwa« do — samego hr. Pinińskiego, szlakiem, wydeptanym przez ludowców, i tam... złożyła zwykły, arcyburżuazyjny »memorjał nadużyć wyborczych«. Hr. Piniński obiecał »sprawę zbadać«; przyjął pp. deputatów wogóle bardzo grzecznie, tak grzecznie, że aż p. Daszyński musiał opublikować ten nieprzewidziany dla siebie fakt osobnymi afiszami. Na tem się skończyła rola pp. kandydatów, odegrana, ich zdaniem, zupełnie bez zarzutu i z wielkim nakładem sumienności.

Tymczasem zaszedł fakt nieprzewidziany. Wielki leniwiec galicyjski zbudził się i zapragnął zwykłej dawki pobudzającego środka. Długo prawiono mu o »nieposłusznych posłach«, którzy przed wyborami obiecują złote góry, a obdarzeni mandatem, drwią sobie z najsolenniejszych przyrzeczeń; dziś ten posiew wydał plon sowity. W kołach polityków, którzy nakazywali deputacji »zbierać manatki« i jechać do Wiednia, nie mogło chyba przejść bez wrażenia takie sponiewieranie woli wyborców, sponiewieranie tem bardziej oburzające, że nastąpiło jeszcze przed wyborami!

Nie można przeto wątpić, iż na dzisiejszem zgromadzeniu wyborców zostanie ta sprawa poruszoną i wyświetlona. Pp. kandydaci na posłów będą pewnie interpelowani stylem »manatkowym«, dlaczego zamiast »przystawić stołka« hr. Pinińskiemu w przedpokoju ekscelencji Körbera, woleli złożyć potulnie brzemię skarg swoich u stóp tego właśnie hr. Pinińskiego. Przecież, oprócz p. Daszyńskiego, są jeszcze inni »wielcy żyjący politycy polscy«, którym powinno zależeć na wszechstronnem oświetleniu tej znamiennej dla wyborczych obietnic afery.

Wybory do Sejmu.

Jutro pierwszy dzień wyborów sejmowych. Stają do urny wyborcy reprezentujący mniejszą własność z całego kraju. Kandydaci o charakterze antysemickim stają w następujących okręgach:

W krakowskim: ks. Andrzej Szponder.
W wielickim: Wiktor Skołyszewski.
W żywieckim: Baltazar Bogucki.
W nowotarskim: dr Andrzej Chramiec.
W limanowskim: Jan Marszałkowicz.
W gorlickim: ks. Jan Kielar.
W dąbrowskim: ks. Antoni Wilczkiewicz.
W myślenickim: Kazimierz Lubomirski.
W bialskim: Franciszek Kramarczyk.
W tarnowskim: Narcyz Sikorski.
W mieleckim: ks dr Adam Kopyciński.

Nadto kandydują jako chrześcijańsko ludowi kandydaci, a więc również do antysemityzmu się przyznający:

W wadowickim: ks. Stanisław Stojałowski.
W rzeszowskim: Tomasz Szajer.
W niskim: Jan Bis.
W chrzanowskim: Wojciech Małocha.

Wreszcie włościanie chrześcijańscy, którzy, mimo iż są wysunięci jako kandydaci ludowców, zapewne pójdą przeciw żydom i ich wpływowi:

W brzozowskim: Józef Wrona.
W nowosądeckim: Tomasz Ciągło.

Z kandydatów komitetu centralnego dają największą rękojmię niezależności od polityki żydowskiej:

W bocheńskim: Zdzisław Włodek.
W brzeskim: Jan Götz.
W buczackim: Artur Cielecki.
W jarosławskim: Jerzy Czartoryski.
W jasielskim: ks. Karol Krementowski.
W lwowskim: Teofil Merunowicz.
W pilzneńskim: Tytus Bujnowski.

*** Prawybory w Pleszowie odbyły się dwukrotnie, wskutek rekryminacyj części wyborców. Prawybory przeprowadzał za jednym i za drugim razem praktykant konceptowy namiestnictwa p. Paweł Spanierau-Spanier, jako komisarz wyborczy. Mimo szalonej agitacji zwolenników Wójcika, wybrano znaczną większością wyborcami ks. dra Józefa Rychlaka i Józefa Cygana, zwolennika kandydatury ks. Szpondra. Ten wynik rzuca najlepsze światło, co należy myśleć o rzekomej „matematyce wyborczej“ przy poprzednich prawyborach w Pleszowie, i o oszczerczych napadach „Naprzodu“ na komisarza wyborczego. Wobec tych napaści wypada stwierdzić, że p. Spanier jest synem zmarłego w 1883 roku ś. p. rotmistrza Leona von Spaniera, a ojcem chrzestnym jego był zmarły przed kilku laty ś. p. jenerał Józef Zaleski.**

*** Z Pilzna donoszą nam: Dnia 31 sierpnia b. r. zwołał komitet powiatowy zgromadzenie przedwyborcze celem wysłuchania kandydatów na posła mniejszej własności powiatu pilzneńskiego.**

Przewodniczący ks. K. Fąferko, miejscowy dziekan, zagaił posiedzenie o godz. 11 przed południem, wzywając nader licznie zgromadzonych wyborców do solidarnego głosowania w dniu 5 września na p. T. Bujnowskiego, marszałka tut. powiatu, a przedstawiwszy następnie zgromadzonym ks. dra Żygulińskiego, posła do Rady państwa, udzielił mu głosu celem złożenia sprawozdania poselskiego. Ks. Ż. w krótkiem, lecz jędrnem przemówieniu zaznaczył działalność Rady państwa w upłynionym roku, która się objawiła: 1) zniesieniem myt rządowych, 2) ustawą o należytościach, 3) podwyższeniem podatku od wódki, z czego znaczny zasiłek otrzymuje kraj na cele oświaty, 4) ustawą inwestycyjną, 5) regulacją rzek przy znacznej pomocy rządowej. Podniósł dalej, że starano się wszystkiemi siłami o zniżenie ceny soli, zniesienie loterji i o wiele innych, lud wiejski i małomiejski przeważnie obchodzących rzeczy. Sprawozdanie to przyjęto hucznymi oklaskami. Z kolei zgłosił swą kandydaturę poselską p. T. Bujnowski i w dłuższej a czysto rzeczowej przemowie zaznaczył, że lud ma bardzo wiele do życzenia i powoli może to wszystko otrzymać, jeśli tylko działać będzie w duchu zgody i miłości chrześcijańskiej.

W dalszej przemowie zaznaczył p. Bujnowski, że jako Polak i katolik oświadczyłby się stanowczo za zniesieniem patronatu, wychodząc z założenia, że gminie więcej może zależeć na obsadzeniu probostwa, aniżeli dworowi, starałby się o wprowadzenie języka polskiego jako urzędowego na kolejach, pocztach, w żandarmerji i innych instytucjach.

Z całym naciskiem zaznacza dalej, że dobro ludu zależy od prawdziwej oświaty, którą dać może tylko dobra szkoła, dobrą zaś szkołę wtedy mieć będziemy, gdy będzie dobry nauczyciel, tego jednak wcześniej nie otrzymamy, dopóki im nie zapewnimy utrzymania, jego stanowisku odpowiedniego. Oświadcza dalej mowca, że jest zdeklarowanym wrogiem ustawy o „gminach zbiorowych“, a zwolennikiem projektu zniesienia obszarów dworskich. Zwracał dalej uwagę na wadliwę ustawę drogową i łowiecką a wprost szkodliwą ustawę o niepodzielności gruntów chłopskich, a sprawę asekuracji przymusowej popierałby w Sejmie gorąco. W przemowie swojej poruszył wiele jeszcze innych spraw, obchodzących powiat tutejszy i kraj cały, a w końcu oświadczył, że w Sejmie wstąpiłby do tego stronnictwa, któreby broniło jego postulatów a w razie, gdyby kiedyś musiał powiat tutejszy opuścić, zdeklarował się zwołać zgromadzenie wyborców swoich celem zadecydowania, czy ma nadal mandat poselski piastować, czy nie. Liczne brawa i huczne oklaski dały najlepszy dowód, że p. Tytus Bujnowski może liczyć na szczerą sympatję wyborców.

Z kolei zgłaszali swe kandydatury pp.: Tutecki A. z Brzostka, Krajewski z Błażkowej i Gawle Józef z Latoszyna, a wszyscy jednomyślnie zaznaczali,

że dolę ludu wiejskiego i małomiejskiego polepszyćby należało.

W dłuższej a z właściwą mu swadą wypowiedzianej przemowie polecił p. Mikołaj hr. Rey p. T. Bujnowskiego na posła do Sejmu, zaznaczając tegoż zasługi, jakie położył w tutejszej gminie, jako tejże burmistrz, jako marszałek powiatowy i prezes wielu towarzystw w powiecie, a poleca go tem goręcej, że zna na wskroś szlachetny sposób myślenia i hart duszy kandydata. I tę mowę przyjęto zasłużonymi oklaskami długotrwałymi. W końcu odpowiadał jeszcze ks. dr Żygliński na interpelacje pp.: Tragarza Bartłomieja, Tworka Michała, Krajewskiego, Tuleckiego i innych.

* Z Domaradza (pow. Brzozów) donoszą nam: Prawybory, które się u nas odbyły d. 20 sierpnia b. r., są dowodem bardzo ożywionego ruchu wyborczego w naszej gminie. W dniu wyborów zgromadziło się do kancelarji gminnej blisko 80 gospodarzy, podzielonych na dwa obozy. Do pierwszego, liczącego przeszło 60 członków, należeli przeciwnicy obecnego wójta, Antoniego Duplagi, którzy dołożyli możliwych starań, aby na wyborców nie przeszedł ani wójt, ani żaden z jego zausznikow. Obóz zaś drugi liczył tylko 14 żydów, wyrodnego wójta i jednego urzędnika gminnego. Wójt ten, ojciec izraelitów, w obawie, aby przy prawyborach nie upadł, kazał do listy wyborczej powpisywać kilku żydków, nie płacących wcale podatku, lub też umieścił ich między pierwszymi. Na szczęście jeden z gospodarzy zareklamował przeciw takiemu nadużyciu, gdyż kilkunastu gospodarzy bogatszych, płacących wysokie stosunkowo podatki, wcale nie umieszczono. Nadaremne były jednak jego szachrajstwa, bo cała gmina jest na niego bardzo oburzona za jego nadużycia (obecnie jest w śledztwie karnem) i w dniu wyborów 20 z. m. pomimo bardzo pięknej pogody, kiedyto w polu najpilniejsza była robota, kilkudziesięciu prawyborców zgromadziło się w kancelarji gminnej. Wynik prawyborów był taki, że wszyscy wyborcy w liczbie sześciu byli z liczniejszego obozu przeciwnego. Wójt zaś otrzymał tylko głosy od 14 żydków i jednego gospodarza, co dowodzi, jakiem on zaufaniem cieszy się w gminie. Wypada nadmienić, że wójt domaradzki, ta plaga egipska, pierwszy głos dał na żydka Leiba Freifelda. Wszyscy wyborcy nasi pójdą za wolą całej gminy i 5 września oddadzą głosy kandydatowi włościańskiemu, Józefowi Wronie z Harty.

W okolicznych zaś gminach prawybory poszły bardzo niepomyślnie. W niektórych z nich termin prawyborów był okryty płaszczem tajemnicy i tam też przyszło na prawybory najwięcej siedmiu i wybierano przeważnie proboszcza, wójta, podwójciego, pana ze dworu i t. p. W jednej gminie: Zyznowie, powiat Strzyżów, na prawybory przyszedł sam wójt, który dla formalności przywołał dwóch sąsiadów i w trójkę wybory wyśmienicie przeprowadzono.

* W Zatorze odbył ks. Stojałowski dnia 2 b. m. wiec, który, według nadesłanych nam listów, wcale się nie powiódł ks. redaktorowi. Przemawiał przeciw niemu miejscowy ks. wikary, interpelował p. J. Leszczyński o gminę zbiorową, o upaństwowienie produkcji węgla, o obowiązkowe ubezpieczenie; potem włościanin Zając gwałtownie atakował ks. redaktora, a wreszcie Styła zabrał głos, i mimo, iż stojałowszczycy mu przeszkadzali, zdołał zapewnić sobie posłuch. Wiec rozszedł się bez żadnego rezultatu, mimo protestów ks. redaktora.

Wszystkich czytelników naszych, prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam jak najszczegółowszych informacyj o objawach ruchu wyborczego w ich okolicach.

Losy Boerów.

Cała Europa zajmuje się żywo wypadkami w Afryce Południowej, które w ostatnich czasach rozwijają się wprawdzie w dość powolnem tempie, lecz niemniej budzą ogólne zaciekawienie ze względu na swój wynik. Zajmuje się nimi, rzecz prosta, w pierwszym rzędzie, prasa angielska. — I tak: pułkownik Hanna, jeden z najlepszych pisarzy wojskowych angielskich, ogłosił w czasopiśmie „Speaker“ cenną krytykę najnowszego planu wojennego Chamberlaina i towarzyszów.

Pisze on otwarcie, że ministerjum wojny musi odesłać do Europy przeszło 70.000 żołnierza, ponieważ stan ich zdrowia jest wręcz rozpaczliwym. Jeszcze jednego lata południowo-afrykańskiego nie zdołaliby oni przetrzymać.

Dalej Hanna pisze, że rezerwy, przesyłane od pewnego czasu do Afryki celem zapełniania luk, składają się przeważnie z żołnierzy, którzy już raz byli odesłani podczas wojny z Afryki jako inwalidzi, niezdatni do boju. Organizm owych żołnierzy, osłabiony, nie może podołać należycie trudom kampanji.

Słowem, Hanna potwierdza, że odesłanie do Europy znacznej części armji jest z powodów zdrowotnych konieczną potrzebą; równocześnie przecież owo odesłanie grozi wielkiemi niebezpieczeństwami, gdyż rząd nie postarał się o żołnierza zdrowego i silnego jako rezerwę. Zamiar Chamberlaina, by ilość i jakość żołnierza zastąpić fortyfikacjami, jest błędem opłakanym; niema niebezpieczniejszego i bardziej kosztownego systemu nad bezgraniczne pomnażanie blockhauzów.

Ostateczne wnioski pułkownka Hanny brzmią dosłownie, jak następuje:

„Pan Chamberlain musi być istotnie optymistą, jeżeli sądzi, że jego nowy plan operacyjny doprowadzi do bezwarunkowej kapitulacji Boerów, tak ruchliwych i przedsiębiorczych. Przeciwnie, mojem zdaniem, polityka Chamberleina doprowadzi do rezultatów wprost przeciwnych i jedynie przyśpieszy ciężkie przesilenie, przez jakie przechodzi Afryka południowa. Resztki naszej armji zagrzebywać w blockhauzach; stawiać szubienice; porządek prawny zastępować gwałtami, opatrzonymi w etykietę sędziowską; uzbrajać krajowców; konfiskować dobytek żołnierzy strony wojującej; wodzów przeciwnika karać wygnaniem, — to wszystko jest i być musi przygotowaniem własnego upokorzenia i własnej klęski. Ta nowa polityka, być może, zmniejszy niezwykle wielkie wydatki tygodniowe i ulży opodatkowanym obywatelom, lecz ostatecznie przyprawi nas o utratę niezawodną Afryki południowej“.

Jenerał Cronje, trzymany w niewoli na wyspie św. Heleny, wystosował list do komendanta Boerów J. Toraburna z krainy Swazi, bawiącego obecnie w Wiedniu.

Cronje donosi, że zdrowie jego żony znacznie się polepszyło. Co do przyszłości Transwaalu i własnej Cronje daje odpowiedź bardzo niejasną; jest to zrozumiałem, skoro przypomnimy, że list był pisany pod nadzorem władz angielskich. Cronje powiada nawet wyraźnie, że nie może szczerze rozwijać poglądów i myśli politycznych z uwagi, że urzędnicy angielscy zatrzymają w tym wypadku ów list.

Słynna zbójecka proklamacja lorda Kicznera jest w dalszym ciągu przedmiotem oburzenia prasy całego świata. Nie brak w tym chórze, rzecz prosta, głosów szyderstwa, które niemile muszą brzmieć w uszach szlachetnego lorda i jego adherentów.

Najostrzej chłostała tę proklamację prasa amerykańska. Jeden z nowojorskich humorystów, F. P. Dunne, sparodjował ją w następujący sposób:

„Ladies i gentlemen. Ta wojna, jako wojna, już należy do przeszłości. Państwo może nie zechcą wierzyć, ale w samej rzeczy tak jest, a nie inaczej. Panowie i panie nie przestrzegaliście prawideł tej gry i dlatego zwycięstwo należy do nas.

„Pierwszą zasadą wojny, wydanej Anglji jest reguła, że nieprzyjaciel musi nosić mundury czerwone lub też purpurowe, a na nich zaś za dnia kółka czarne, w nocy zaś lampy od lokomotywy, celem oznaczenia najdelikatniejszych części organizmu. Powtóre nieprzyjaciel powinien obierać stanowisko, dostępne dla kul nieprzyjacielskich. Po trzecie, na komendę: „Ognia!“ — jest jego obowiązkiem padać natychmiast nieżywym na ziemię. Kto po tej komendzie ośmieli się stać, będzie uważany za szpiega. Odstrzeliwać się jest stanowczo wzbronione nieprzyjacielowi i wszystkie powagi wojskowe angielskie uważają to bądź za błąd, bądź za nieprzyzwoitość. Każda próba ukrywania się za skały, lub drzewa równa się zdradzie. A już nietylko zdradą, lecz wykroczeniem przeciwko prawu międzynarodowemu jest nowy wyklnienie skandaliczne strzelania z po za skał i drzew na naszych dzielnych żołnierzy. Cofać się, gdy jesteśmy ścigani, to jeden z naszych opatentowanych wynalazków; każde wykroczenie przeciwko temu patentowi pociąga za sobą surową karę.

„Od nas zależy ukończyć wojnę, kiedy chcemy oczywista, kraj nieprzyjacielski należy do nas. Z tego, panowie i panie, możecie się przekonać, że jesteście rozbójnikami i bandytami. Na mocy tego prawa, jakie sam sobie przywłaszczyłem, wzywam

---

JAN SWIERK.

NA STACJI.

5 POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Wszędzie jest zła i dobra strona.

— Tak, ale czasem tych dobrych zanadto mało. Takie przenoszenie, rzucanie z miejsca na miejsce, to plaga. Ledwie osiądziesz, ledwie poznasz ludzi, stosunki, okolicę, już — pal cię djabli — masz dekret na przeniesienie.

— Przyznam ci się, że i ja się tego boję serdecznie.

— Maszynista źle ruszy korbą, już urzędnika przeniosą, — zdarzy się jaki wypadek na „sztrece“ (jak się u nas po polsku mówi), a już tego z sekcji przeprowadzają na drugi koniec Galilei...

— Tak Świdra rzucali przez rok trzy razy...

— A Jaśka Wiewiórskiego nie przeprowadzali parę razy?

— Żona mu była podobno chora ciężko...

— Musiał ją zostawić i jechać na nowe miejsce. Już tylko na pogrzeb przyjechał...

— A brat jego?

— Wszakże zginął marnie — na miejscu. Jak robaka, zdeptanego nogą olbrzyma, znaleźli go po za machiną pociągu...

— Straszna rzecz!...

— Zostawił czworo dzieci, żonę i matkę.

Zapłacą im!.. Zapłacą za ojca, za syna, za męża — zapłacą za jego siłę ciągłej pracy, za te ręce, które chleb przynosiły, za te barki, które dźwigały ciężar. Ale cóż to, że brakło serca, że brakło ducha jednego poświęcenia dla rodziny, że nie stało opiekuna troskliwego...

— Każda praca porywa swoje ofiary, ale istotnie służba kolejowa bezlitosną jest potęgą. Mówię ci, niejeden raz, gdy biorę w me ręce „Stundenpass“, jak się u nas po polsku mówi, trwoga mą myśl przejmuje pytając, czy pociąg tu, wypuszczony przezemnie, za godzinę, za dwie, nie chwyci jakiej ofiary pod swoje stopy. Albo gdy patrzę na tych „szyberów“, jak się po polsku mówi, dreszcz niepokoju mię przejmuje. Czyli każdy z nich pewien jutra, pewien dzisiejszego wieczora? W ruchu kolejowym drga wszystko trwogą i niepokojem, od najwyższej rangi urzędnika, do najniższego robotnika dziennego. Jest to praca stokroć mozolniejsza od tych prac biurowych, które daje zielony stolik, stos papierów i... cicho zamykające się drzwi, rzadko kiedy przez strony otwierane. Jeszcze dobrze, gdzie można skończyć robotę o ósmej i iść spokojnie do domu, ale na stacjach małych...

— Mówię ci, wściekła służba — z gniewem rzekł Konstanty, patrząc niespokojnie na zegarek.

— Już wychodzę. Przepraszam, żem cię tak długo trzymał.

— Spieszno mi, radbym jeszcze kurjerem odjechać.

— Dlaczegóż tak spiesznie?

— Powiem ci później.

* *

Gdy wyszli razem, wieczór już był ciemny i ponury. Drobny deszcz, podobny do jesiennej niepogody, mroczył jak mgła opadająca. Latarnie światła migały słabo a wiatr szeptał jakąś melodję pełną pesymizmu i zwątpienia. Zresztą liście już poczynały się sypać, mimo, iż był początek października, ale na każdem drzewie znachodzą się takie bierne i wątłe listki, które za pierwszym oddechem jesieni ścielą się pod jej stopy i dają się na ofiarę zwątpieniu.

Kazimierz spieszył do domu. Z trwogą myślał, czy nie zastanie Anny rozżalonej, iż ją tak samą zostawił na cały dzień. Czuł się nawet winnym nieco. Powinien był o swojej ukochanej pamiętać lepiej...

— Jakże się twoja żona nazywa? — pyta Konstanty z uśmiechem, poduszcząc kołnierz palta w górę.

— Anna.

— Piękna?

— Obaczysz. A czy to najważniejsze?

— No, widzisz — najważniejsze, nie najważniejsze, ale zawsze rzecz pożądana... Kiedy mnie przedstawisz?

— Zaraz...

— Jakto, o tej porze?...

— Nie byłeś wczoraj na naszym ślubie, — wejdźże dziś, jako przyjaciel serdeczny...

— Ale to nie stosowne... jutro w południe

— Zostaw ceregiele. Widzisz, taki czuję się szczęśliwy, wesoły, pogodny, iż radbym pół świata do swego serca przygarnąć. Nie zważaj na etykietę — chodź, obaczysz, jakie Anna ma oczy... te oczy...

Chłodny wiatr powiał, zaszumiały liście, opadające z drzew na plantach, — gdzieś zdala ozwał się śpiew pijanego człowieka, wracającego z roboty...

Przyspieszyli kroku.

Konstanty drżał z chłodu, opowiadał jeszcze o swojem niezadowoleniu z przeniesienia, aż wreszcie pyta:

— Jakże z domu nazywa się twoja Anna?

— Krąska.

— Krąska? co mówisz?

— Czy znasz ją? dlaczegoś tak zdziwiony?

— Córka nauczyciela ludowego?

— Tak! Więc ją znasz? Jakże mi miło, prawda! Śliczna dziewczyna.

Kazimierz z radością chwyta ręce kolegi, chce go uściskać za to, iż zna jego Annę, ale Konstanty sztywnie, zimno, cofa się.

— Czekaj! czekaj! która to godzina...

— Jeszcze niema pół do dziewiątej. O cóż ci idzie... Skąd znasz Annę?

— Tak! przelotnie, zdaje mi się, może być, iż się mylę, ale ja ciebie pożegnam.

— Czyś oszalał? Przecież nie zrobisz tego.

— Jutro! jutro będę u ciebie, względnie u was, teraz muszę spieszyć, przypomniałem sobie jedną rzecz, do widzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wszystkie osoby, które prowadzą teraz ową bezużyteczną, głupią i nudną wojnę, by oddawały się w moje ręce i pozwoliły się rozstrzelać. W przeciwnym razie skonfiskuję wasze majątki, które już zniszczyłem, odbiorę wam wszelkie prawa obywatelskie, które i tak wam zabrałem; wreszcie każę wam sato płacić za utrzymanie i grzebanie waszych rodzin." Podpisano własnoręcznie: Kiczener.

Pewien wytrawny oficer pruski, piszący stale referaty o wojnie afrykańskiej, przeprowadził dowód, że Kiczener do liczby jeńców boerskich zalicza kobiety, dzieci ba! nawet niemowlęta. Przemilcza też porażki i straty własne. I tak biuro Reutera doniosło, że 10 huzarów angielskich „spotkało się" z Boerami. Tymczasem pokazało się, że był to szwadron cały, a spotkanie zamieniło się w porażkę, która kosztowała Anglików 4 zabitych, 12 rannych i 12 jeńców. I to Kiczener nazywa spotkaniem!

ZE SWIATA.

Nowe armaty.

Wczoraj rano cesarz Franciszek Józef był w Königsdorfie przy próbnem strzelaniu z nowych armat. Towarzyszyli cesarzowi między innymi minister wojny Krieghammer, jenerał Uexküll, tudzież inspektor artylerji Kropaczek. Próby miały dać na razie bardzo dobre rezultaty.

Równocześnie odbywają się takie same próby koło Zircz, dokąd również ma się udać cesarz w dniu 5 września w drodze do Budapesztu, gdzie będzie na zamknięciu Sejmu. Ćwiczenia w Zircz odbywają się już od kilku miesięcy. Jeżeli wynik strzelania próbnego z nowych haubic będzie pomyślny, wtedy nastąpi gruntowna reorganizacja austrjacko-węgierskiej artylerji polnej.

Zaopatrzenie artylerji w szybkostrzelne działa stało się obecnie kwestją nader piekącą. Doświadczenia ostatnich wojen pokazały, co znaczy w bitwie dobra artylerja. Zdobycie pozycji, bronionej morderczym ogniem dzisiejszych karabinów, jest dziś prawie zawsze tylko wtedy możliwe, gdy atakującej piechocie pomaga artylerja. Gdy się jeszcze zważy i to, że obok prażącego gradu kul, wysypywanego z nowoczesnych karabinów, artylerja nieprzyjacielska strzela ponad głowy swojej piechoty, ciskając mordercze pociski w szeregi atakujących, to zdemontowanie nieprzyjacielskich armat przez szybkostrzelne armaty jest rzeczą bardzo pożądaną. Dopiero wtedy umożliwia się infanterji jej zadanie.

Austrja była w tem szczęśliwem położeniu, że mając wyborne działa polne, nie potrzebowała się tak bardzo spieszyć z zaprowadzeniem armat szybkostrzelnych. Dziś zatem może Austrja wyzyskać doświadczenie, zdobyte już w tym kierunku przez inne mocarstwa, jak Francja i Niemcy, które już dawno zaprowadziły u siebie takie armaty.

Najważniejszą kwestją natury technicznej jest w tym wypadku rozstrzygnięcie pytania, czy lepiej jest przyjąć armaty o t. zw. „Federsporn Lafflafette", czy też o t. zw. „Rohrrück-Lauflafette". Aby zwiększyć szybkość strzelania, konieczną jest rzeczą, usunąć — o ile to tylko możliwe — silne pchnięcie działa wstecz, następujące po każdym strzale. Otóż działa pierwszego systemu są zaopatrzone, jak to już sama nazwa wskazuje, kolcem, umocowanym na sprężynie i wchodzącym głęboko w ziemię. Ten kolec posuwa automatycznie armatę po każdym wystrzale naprzód, w jej pierwotne położenie. Ten system został przyjęty w niemieckiej artylerji polnej. Również i austrjackie działa C|75 zaopatrzono w roku 1896 według wskazówek inspektora artylerji, jen. Kropaczka, takim kolcem i w ten sposób ulepszono je. Na tejsamej podstawie polega skonstruowane przez jen. Kropaczka i wojskowy komitet techniczny działo szybkostrzelne, z którem właśnie teraz odbywają się próby.

Przeciwnie przy działach drugiego systemu nie używa się do tego lawety, lecz rzucenie działa wstecz po strzale neutralizuje się w ten sposób, że tam lufa spoczywa na szynach, po których zapomocą hydraulicznego lub jakiegoś innego hamulca porusza się wstecz i naprzód. Ten drugi system został przyjęty przez Francuzów. Na temsamem urządzeniu polegają także działa Ehrhardta, z któremi odbywają się także próby w Budapeszcie i Przemyślu. Według zdania fachowców, dotychczasowe wyniki przeprowadzonych prób z armatami obu systemów zdają się wskazywać na to, że ostatecznie zostaną zaprowadzone w Austrji działa systemu Ehrhardta.

Będziemy zatem mieli nowe armaty, będziemy mieli reformę artylerji, ale i będziemy mieli nowe wydatki, o tem jednak nikt nie myśli...

Borys Sarafow.

Redaktor wychodzącego w Budapeszcie czasopisma „Revue d'Orient" miał niedawno sposobność odbyć interwiew ze słynnym przywódcą ruchu macedońskiego na Bałkanie, Borysem Sarafowem, i opisuje w ten sposób to swoje spotkanie:

Skromny domek przy ulicy Ossogowo, u końca soflijskiego bulwaru Ucz-bunar, gorzał dnia 14 sierpnia wieczorem dziesiątkami świateł. Gdy tam przybyłem koło godz. 10, grupy ludzi stały przed bramą; w małym salonie na pierwszem piętrze garść mężczyzn osiwiałych i młodzieńców, paląc, rozmawiała żywo; z parteru zalatywała smakowita woń pieczeni baraniej, smażonej na ruszcie. Gdyby jeszcze była muzyka, sądziłbyś, że to zebranie gości weselnych...

Oto mieszkanie Borysa Sarafowa, przed chwilą uniewinnionego przez ławę przysięgłych. Tłum obrzucał go kwiatami i niósł w tryumfie przez ulice. Sarafow wymknął się przecież tym hołdom ludu i przybiegł uściskać staruszków rodziców. Siedzi teraz z nimi i z gronem przyjaciół. Otoczenie, w którem przebywa ów „zaciekły morderca Turków i Rumunów", jest skromne, owiane ciepłem rodzinnem i nie ma w sobie nic melodramatycznego.

Wzajemne prezentowanie się trwa niedługo. Ściskam prawicę na prawo i na lewo. Dr Sarafow, lekarz wojskowy, brat starszy Borysa, służy mi za tłomacza.

I Borys mówi ze mną po bułgarsku, lecz każde jego słowo tłomaczy mi wybornie po francusku p. M. S. Radew, redaktor naczelny pisma „Wysiłków" w Genewie, młodzieniec niesłychanie inteligentny.

— Nasi ministrowie — mówił Sarafow — czynili wszystko, byle mię skompromitować i oczernić. Trzymali mię w więzieniu śledczem pięć miesięcy, opóźniali proces, prześladowali mimo protestów opinji publicznej, uchwalonych na paru wiecach. Niżsi urzędnicy natomiast, wbrew rozkazom przełożonych, postępowali względem mnie taktownie, grzecznie i nie taili swych sympatyj.

Politycy bułgarscy nie oszczędzają mnie, ponieważ jawnie i szczerze nadałem ruchowi macedońskiemu znamię autonomiczne. Dążę do autonomji Macedonji i prowincji adrjanopolskiej według postanowień traktatu berlińskiego (art. 23 i 62). Oparłem się całą siłą projektowi zaboru Macedonji przez Bułgarję. Oswobodzenie Macedonji będzie owocem pracy wszystkich Macedończyków ku pożytkowi wszystkich narodowości, zamieszkujących ów kraj. Macedonja dla Macedończyków — oto mój program!

Według mego przekonania nasz ruch musi opierać się wyłącznie na traktacie berlińskim i nie może przekraczać granic, zakreślonych przez mocarstwa. Nasze wysiłki zmierzają do ustanowienia w Macedonji porządku prawnego w myśl przepisów traktatowych. Nasza propaganda apeluje do solidarności świata cywilizowanego.

Dyplomacja nie chce nam nieść pomocy, mimo męczarń, jakich padamy ofiarą. Z jej strony nie spodziewamy się inicjatywy. Dopiero, gdy zrobimy z Turcji krainę, w której niepodobna będzie zamieszkać cudzoziemcom, Europa urzędowa zajmie się naszemi cierpieniami.

Wybór jenerała Tsonczewa na prezesa komitetu macedońskiego był wypadkiem niefortunnym w życiu naszej organizacji. Komitet obecny nie zdoła wywrzeć wpływu stanowczego na ruch macedoński. Niebawem obudzi się silna opozycja i przyspieszy upadek komitetu.

Prawdziwe ognisko naszego ruchu mieści się zresztą nie tutaj, lecz w Macedonji samej; zboczenia i spory w łonie naszej organizacji bułgarskiej są wypadkiem podrzędnym.

Co do mnie, potrafię wytrwać na stanowisku i przełamać wszystkie przeszkody.

Tyle Borys Sarafow. Mówił głosem stanowczym, zdaniami krótkiemi, urywanemi, żywo. Kiedy niekiedy zaciągał się i gonił wzrokiem dym, rozpływający się po pokoju, a chwilami wpadał w zadumę, jak gdyby sięgał myślą aż po góry zalesione Macedonji, doliny cieniste, splamione, niestety, krwią ofiar niewinnych...

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

2) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

— Chodź!... — szepnął znowu jakiś Głos i w tejże chwili pan Marvel zerwał się z ławki, jak gdyby go podrzucono w górę i oddalił się krokiem przyspieszonym.

— Chciałeś mnie na dudka wystrychnąć! — wołał marynarz, biegnąc za nim. — Ja ci pokażę, co to żarty ze mną... Uciekaj, uciekaj... Potrafię cię dogonić...

Nie zdołał jednak.

Pan Marvel zniknął mu na rogu ulicy.

Marynarz stał chwilę, wygrażał pięścią, wreszcie zawrócił do szynku.

— Nastraszyłem go!... — mruczał. — Odechce mu się drwinek. Stało przecie wyraźnie w gazecie!...

Nagle oczom majtka przedstawił się widok niezwykły. Wzdłuż muru sunęła garść, pełna pieniędzy... Chciał porwać pieniądze, ale dostał kułakiem w piersi i przewrócił się, jak długi. Gdy się podniósł, ręka z pieniędzmi już znikła.

Nasz marynarz był łatwowiernym, jak mieliśmy sposobność się przekonać, jednakże oczom własnym wierzyć nie chciał.

Tymczasem nie było to wcale złudzenie zmysłów. Widzieli tę garść z pieniędzmi wszyscy po drodze, nawet ludzie tak trzeźwi, jak urzędnicy banku, właściciele sklepów, restauracyj. Drzwi były wszędzie pootwierane z powodu pięknej pogody, a w każdych drzwiach stał przynajmniej jeden człowiek. Przed oczyma wszystkich migało to złoto, ściskane w garści. Ten i ów próbował wytrącić je z ręki, zawieszonej w powietrzu. Każda taka próba kończyła się... rozbiciem nosa o bruk uliczny.

Pieniądze, choć tego nikt nie widział, zostały wreszcie przelane do kieszeni owego jegomościa w przydeptanych butach i w wydartym kapeluszu pilśniowym.

Dopiero w dziesięć dni potem, słysząc o wypadkach w Burdock, marynarz z przed oberży zrozumiał, że Niewidzialny Człowiek otarł się wtedy o niego...

XV Człowiek uciekający przed niewidzialną pogonią

Wczesnym wieczorem siedział sobie dr Kemp w swojej pracowni. Był to pokój o trzech oknach, wychodzących na północ, na zachód i południe; ściany pokryte były od dołu do sufitu niemal książkami w półkach i w szafach. Przy oknie zachodniem stało ogromne biuro, przy północnem — mikroskop, luneta i słoiki z preparatami w spirytusie.

Doktor pracował przy lampie, chociaż na dworze było jeszcze jasno, ale okna pozostawił otwarte. Kemp był młodzieńcem wysokim, blondynem, z wąsikiem tak jasnym, że niemal białym; pisał właśnie dzieło, które miało mu uzyskać dyplom członka królewskiej akademji nauk. Oderwał wzrok od papieru i patrzał przez okno, podziwiając zachodzące słońce. Nagle uwagę jego zwrócił czarno odziany mężczyzna, który zbiegał z pagórka, na którym stał dom doktora.

— Jeszcze jeden osieł... — pomyślał Kemp. Gotów wbiedz tutaj, jak tamten, aby z wrzaskiem i strachem oznajmiać, że Człowiek Niewidzialny się zbliża. Doprawdy, możnaby przypuścić, że żyjemy w wieku trzynastym...

Doktor podszedł do okna.

— A to mu dopiero pilno!... — myślał, patrząc na uciekającego. — Spieszy się, a zalewie mu obie nogami przebierać, jak gdyby miał pełne kieszenie ołowiu...

Po chwili mieszkańcy innych domków, stojących na tymże pagórku, ujrzeli także ową postać. Ukazywała się doktorowi trzykrotnie po między sztachetami, wreszcie zakrył ją wyższy parkan.

— Jakiś warjat!... — szepnął dr Kemp, wracając do swego biurka.

Na twarzy uciekającego malował się nie obłęd, lecz strach; biegł on spocony, zziajany, a biegnąc, brzęczał, jak sakiewka pełna złota. Nie patrzał ani na prawo, ani na lewo, tylko prosto przed siebie, w stronę ulicy, gdzie zapalano już lampy.

Każdy, kto go mijał, oglądał się niespokojnie, podejrzewając w nim złodzieja.

Nagle pies, bawiący się na drodze, podwinął ogon pod siebie, zaskomlił, zawył i wbiegł na pobliski dziedziniec, a jednocześnie rozległo się sapanie i to niewidzialne sapanie wraz z tententem kroków, również niewidzialnych, pędziło z góry, płosząc wszystkich, którzy je napotkali.

Zamykano domy, zaryglowywano drzwi, wołając:

— Człowiek Niewidzialny! Człowiek Niewidzialny!...

Pan Marvel, — on to bowiem był owym zbiegiem zziajanym i brzęczącym, jak sakiewka, usłyszał te krzyki za sobą i struchlał. Był właśnie na połowie pagórka.

Wieść o zjawieniu się Człowieka Niewidzialnego lotem strzały biegła po mieście, a na tę wieść zamykały się wszystkie drzwi, okna i okiennice — zalegała pustka.

XVI. „Pod wesołym Cyklistą".

Oberża „Pod wesołym Cyklistą" otwiera swe gościnne podwoje u stóp wzgórza, tam, gdzie zaczyna się tor tramwajów. Oberżysta rozprawiał żywo o koniach z bladym dorożkarzem; opodal czarny, brodaty mężczyzna zajadał chleb i ser, popijał je lichem winem, wiodąc niemniej żywą rozmowę z policjantem.

— Co to za krzyki?... — rzekł nagle dorożkarz, uchylając brudnej firanki, aby zobaczyć co się dzieje.

Ktoś pędził z góry.

— Zapewne pożar?... — zawołał wylękniony oberżysta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w środę Rozalji, panny i Róży Witerbskiej; we czwartek Wawrzyńca i Urbana papieży; w piątek Zacharjasza, proroka.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. We wrześniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cyrtę, brzanę, łososia, i pstrąga, oraz raka samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 3, zachód przypada o godz. 6 minut 16, długość dnia godzin 13 minut 13.

Stan powietrza. Dnia 4-go września o godzinie 7 rano barometr 745·4, termometr + 8·3, wilgotność 88 %, wiatr zachodni. Zachmurzenie 0.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

W środę, 4 września: „Zawisza Czarny“, fantazja dramatyczna w 4 aktach, 8 obrazach Kazimierza Tetmajera.

We czwartek, 5 września: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W piątek, 6 września: Teatr zamknięty.

W sobotę, 7 września: „Mężowie Leontyny (Les Maris de Leontine), komedja w 3 aktach Alfreda Capus, przekład Mieczysława Sachorowskiego.

* **Zapiski osobiste.** Bawią dzisiaj w Krakowie p. Zygmunt Noskowski, dyrektor Towarzystwa Muzycznego w Warszawie, i śpiewak opery warszawskiej, p. Florjański.

JE. jenerał zbrojmistrz, Albori, wyjechał dzisiaj ze sztabem na manewry do Bielska.

* **Wybory.** Dziś rozpoczęło się doręczanie kart legitymacyjnych wyborcom miasta Krakowa. Czynność doręczania poruczono woźnym i pachołkom magistratu.

* **Z teatru.** Jutro we czwartek „Wesele“ Wyspiańskiego, grane będzie po raz dwudziesty piąty na scenie naszej. Dramat ten miał wciągu paru miesięcy największą ilość przedstawień z dramatów wystawionych w ostatnich kilku latach.

Odbywają się pełne próby z 3 aktowej komedji A. Capus'a i Feyde'au „Mężowie Leontyny“.

Nowo angażowani na naszą scenę państwo Wysoccy, artyści teatru poznańskiego, przybyli z Ciechocinka.

* **Nauka** w szkołach ludowych rozpoczęła się w Krakowie już w poniedziałek. W szkołach średnich rok szkolny rozpoczął się wczoraj nabożeństwem a wykłady rozpoczęły się dziś.

Wczoraj odbyło się oficjalne otwarcie nowo kreowanego gimnazjum IV. w gmachu Götza. Otwarcia tego dopełnili przemówieniami: delegat namiestnictwa p. Laskowski, inspektor krajowy radca szkolny p. L. German, dyrektor tegoż gimnazjum p. Pazdrowski i jeden z uczniów szóstej klasy. Uczestniczył także dyrektor policji radca dworu dr Korotkiewicz.

* **Pęknięcie rury wodociągowej** w ulicy Studenckiej stanowczo spowodowało wadliwe odlanie tejże (kaltguss), co zostało stwierdzone przy zakładaniu rury zapasowej, którą znów musiano cofnąć, bo i ta była wadliwą. Okazuje się, że przy odbiorze rur wodociągowych nie uważano za stosowne nawet zrobić przeglądu rur, jeżeli nawet pomiędzy zapasowemi znajdują się rury wadliwe!!

* **Nagle zmarła** wczoraj 67 lat licząca Banasiowa, kucharka przy ulicy Dietla pod l. 66. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

* **Zniknięcie dziewczyny.** Franciszek Dudek, kelner, zamieszkały przy ulicy Zwierzynieckiej l. 29 doniósł do tutejszej dyrekcji policji, że wychowanica jego, 13 letnia Marja, niewiadomego nazwiska, wyszła z domu w niedzielę dnia 1 b. m. o godzinie 2 po południu, na katechizm do zakonnic na Kleparzu, i dotychczas do domu nie powróciła.

* **Plagą ulicy Krowoderskiej** jest — jak nam piszą liczni mieszkańcy, — znajdująca się tam pod l. 131 restauracja i piwiarnia, tak zwana „Ujazdówka“, której właścicielem jest niejaki K. Hladoń. Restauracja ta otwarta codziennie prawie do godziny 12-tej w nocy, jest siedliskiem krowoderskich „rozpruwaczy“, a w niedziele i święta liczba tych osobliwych gości i przyjaciół K. Hadonia wzrasta nader pokaźnie. Raczenie się przez cały wieczór, kończy się zwykle o godzinie 1-ej lub 2-ej w nocy bójką, w której używane są noże, kufle, kieliszki, kamienie, pięści, a w dodatku niezliczona ilość, tak zwanych krowoderskich przekleństw w lepszym stylu. Tak się dzieje w każdą niedzielę i święto a mimo to ani na lekarstwo nie znajdzie ani policji, ani żandarma, ani wójta, wobec czego reszta mieszkańców „Ujazdówki“ zmuszona jest słuchać co dzień dźwięków harmonji krowoderskich muzykantów do godziny 11-tej lub 12 w nocy, a w niedzielę i święto zmuszeni są całą noc nie spać, a to z powodu awantur wyprawianych przez gości Hladonia.

Jeśli się zważy, że w tym domu oprócz Hladonia, 1 pokoik zajmującego, mieszka jeszcze 10-ciu lokatorów, którzy także mają prawo do opieki policyjnej, lub żandarmerji, ewentualnie, jeśli to należy do gminy Krowodrzy, to należą do wójta gminy, i do starostwa i napróżno wyglądają opieki, a doczekać się jej nie mogą, więc tą drogą zmuszeni są żądać energicznie, aby raz przecie zapanował na „Ujazdówce“, tak pożądany spokój. W niedzielę d. 1 września b. r. po sutych libacjach, zakończonych o godzinie 12 w nocy, rozpoczął się zwykły akt, jakby na zakończenie, bójka na noże, kufle, najprzód w ogrodzie, a potem na ulicy, co do godziny $1^1/_2$ w nocy trwało, i pomimo, że jakiś mężczyzna, którego bito od godziny kwadrans na pierwszą na ulicy, na cały głos krzyczał: „policjant“! „policjant“! nikt się przez 3 kwadranse nie zjawił. Ale my zmuszeni byliśmy tego słuchać, pomimo, że już poprzednio pisaliśmy do policji o przywrócenie spokoju w rezydencji Hladonia.

Może ta notatka poruszy serca naszych opiekunów, którzy przecie uznają, że nietylko Hladoń mieszka na ulicy Krowoderskiej, lub w Krowodrzy, lecz, że inni mieszkańcy „Ujazdówki“ są także uprawnieni do spoczynku w nocy, a uszy ich nie są obowiązane słuchać kupletów, złożonych z delikatnych słów Hladonia i Spki. — Następują podpisy.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. gr.-kat. kanoniczną instytucję otrzymali: ks. Jan Markiewicz na Młynyszcze, ks. Michał Olekszyszyn na Suchowolę, ks. Teodor Dzioba na Rudę (dek. stryjskiego), ks. Ant. Zarychta na Szlachcińce, ks. Józef Rejtarowski na Kaczanówkę i ks. Józef Borodijewicz na Dragonówkę. — Prezentę otrzymali: ks. Teodor Murowicz na Łohin, ks. Jan Durbak na Bożyków, ks. Jan Markiewicz na Darachów, ks. Włodzimierz Sabat na Synewódzko niżne, ks. Paweł Dudyk na Dryszczów, ks. J. Fediuk na Studzinkę, ks. Mikołaj Romaniuk na Kuropatniki, ks. Włodzimierz Sternink na Pustomyty, ks. Michał Gorczyński na Falisz, ks. Al. Gutkowski na Podlipce, ks. Antoni Kopertyński na Danysów i ks. Jan Bilinkiewicz na Grzybowice.— Mianowani administratorami: ks. Elwart Kosanowski z Rudy w Protesach i ks. Teofil Łucyk z Kaczanówki w Koszlakach. — Przeniesiony do Zawarnicy ks. Eugenjusz Bartosz, wikary z Zawałowa. — Mianowany: ks. Łukasz Awdykowicz, proboszcz w Iwaszowie górnym, honorowym radcą metrop. konsyst. Ks. Emil Dudrowicz, proboszcz w Taurowie, mianowany drugim wicedziekanem dla dekanatu brzeżańskiego.

Namiestnictwo asygnowało płacę na dalszy rok dla pryw. wikarych w Sorokach i Kudobińcach.

Konkurs rozpisano: na Koszlaki (dek. zbaraskiego) i Halicz, z terminem do 18 września. Podania wniesione przy poprzednim konkursie są ważne i na teraz. — Na posadę katechetów przy szkołach ludowych w Busku i Radziechowie. Udokumentowane podania wnosić należy do Rady szkolnej okręgowej w Kamionce strumiłowej do końca sierpnia.

Oszust. Wilhem Michalik, przedstawiwszy się właścicielce realności p. Izabeli Szega, jako urzędnik krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, ofiarował jej nastręczenie kupca na dwie realności, żądając za to 5000 koron honorarjum, dla zabezpieczenia którego wyłudził naprzód stosowny skrypt dłużny. Szegowa dowiedziała się jednak niebawem, że ów Michalik nie jest wcale urzędnikiem tego Towarzystwa, a nadto, jako były akwizytor, defraudował inkasowane należytości na szkodę ubezpieczających.

Z Dyrekcji skarbu. W dniu 4 września b. r. rozpoczyna radca dworu i dyrektor okręgu skarbowego Michał hr. Dzieduszycki 8-tygodniowy urlop. Kierownictwo dyrekcji obejmuje na ten czas radca skarbu Drak.

Anegdotka. „Dziennik Polski“ opowiada następujące, rzekomo autentyczne zdarzenie z okazji puszczenia w obieg złotych 20-koronówek. Oto pewien djurnista, otrzymawszy swe skromne wynagrodzenie miesięczne w nowej złotej monecie, poszedł do handelku na śniadanie. Wypił wódkę, zjadł rogalik z solą, zakropił go szklanką piwa lwowskiego, poczem zawołał:

— Płacić!

Niedbale rzuca złotą monetę i każe sobie wydać resztę, po strąceniu 22 halerzy. Kelner zdziwiony zawiadamia gospodarza, ten policję, ta zaś w osobie swego przedstawiciela wlecze dżentelmana do urzędu. Nic nie pomagają oświadczenia i zapewnienia djurnisty, że złoto otrzymał tytułem płacy. Podobnie jak kelner i gospodarz, nie wierzy w to i policja. Po wielu certacjach decyduje się władza na telefoniczne zapytanie jednej z redakcyj, czy istotnie nastąpił już świt nowej złotej ery.

— Czy prawda, że już wyszły złote 20-koronówki?

— Nie — odpowiadają — przynajmniej nie otrzymaliśmy dotychczas recenzyjnych egzemplarzy.

Znalazł się wreszcie jakiś wyższy urzędnik, który pensję otrzymał w złocie, i ten rzecz całą wyjaśnił; djurnistę więc wypuszczono i przeproszono.

Z domu Matejki. W ciągu miesiąca sierpnia zwiedziło dom Matejki i jego zbiory 20 osób za wstępem po 40 h, 74 osób za wstępem po 1 koronie i jedna osoba za oddzielną opłatą w „księdze darów“, ogółem 95 osób. Z tego tytułu wpłynęło do kasy Towarzystwa 84 koron.

Aresztowanie oszusta. Nielada przemysłem trudnił się we Lwowie niejaki Baruch Lichtenstein przy pomocy matki swej Taube Ester Rapp. Z początku plany tej spółki wiodły się, ale ostatecznie korzystać z nich nie dano im, a względnie na razie nie może korzystać sam Lichtenstein, gdyż został aresztowany. Otóż przemyślny Baruch rozpoczął budowę kamienicy. Wszelki potrzebny materjał wziął od przedsiębiorców na kredyt, wystawiając na odpowiednie sumy weksle. Równocześnie wydzierżawił stajnię w tej realności Mojżeszowi Stolzenbergerowi, dzierżawcy propinacji w Charmoncinie za 864 koron rocznie. Wprawdzie stajnia nie była jeszcze ukończoną, ale od czegóż głowa Barucha. W podstępny sposób, za pośrednictwem adwokata, ktorego też w błąd wprowadził, wyłudził całą kwotę 864 koron. Gdy już wszystko było gotowe i pieniądze wziął za stajnię, sprzedał nowo wybudowany dom i zamierzał umknąć ze Lwowa. Przemysłowcy naciągnięci przez niego, dowiedziawszy się o tem, poczęli go ścigać. Baruch krył się z początku, aż wreszcie wczoraj został aresztowany. Sprawa oddaną została sądowi. Matki Barucha nie aresztowano dotąd, podobno umknęła.

Śledztwo dyscyplinarne — jak donosi „Dziennik polski“ — toczy się w Uhnowie przeciw adjunktowi tamecznego sądu, drowi Filipowi Ewinowi, poszlakowanemu o rozmaite nadużycia urzędowe.

W sprawie podziału archidyecezji lwowskiej „Gazeta kościelna“ się pospieszyła. Ze sfer oficjalnych zapewniają, że o podziale rz. kat. archidyecezji lwowskiej na dwie dyecezje, mianowicie o utworzeniu biskupstwa w Tarnopolu, myślano jeszcze przed nominacją ks. Bilczewskiego arcybiskupem lwowskim, który nawet zapatrywanie to gorąco popierał. Zachodzi atoli w sprawie tej tyle trudności formalnej natury, że nie można przypuszczać, aby i przy najżyczliwszym usposobieniu czynników kompetentnych prędzej mogła być załatwiona, aniżeli za lat kilka.

Niedźwiedź pojawił się niedawno przy Stawach Gąsienicowych w Tatrach. Góral Tomek Gąsienica, zajęty poprawą ścieżki, spostrzegł go atakującego krowę. Dał znać znajdującym się w pobliżu juhasom. Ci, nim jeszcze ujrzeć go zdołali, zaczęli krzyczeć, stukać, gwizdać, czem przerażony niedźwiedź nie czekając przybliżenia się tak wymownie rycerskich obrońców krowy, opuścił ją tak szybko, że rozważnie zbliżająca się odsiecz już go nie zobaczyła.

Środek na raka wynaleźć miał podobno prof. Howitz z Kopenhagi.

Miasteczko Wojnicz, dotknięte kilkakroć poprzednio znaczniejszą klęską pożaru, mogło w dniu 1-go września b. r. stać się ponownie całe pastwą płomieni. Oto w dniu tym o godzinie 3 w nocy wybuchł pożar w zabudowaniach gospodarczych plebanji i wkrótce wobec silnego wichru zagroził domowi mieszkalnemu proboszcza i starożytnemu a niedawno odnowionemu kościołowi. Jedynie nadludzkim usiłowaniom tutejszej straży ochotniczej ogniowej pod komendą naczelnika tejże Jana Krzemińskiego i burmistrza Karola Nodzyńskiego zawdzięczać należy, że ocalono kościół i plebanję a tem samem i miasto. Szkoda wynosi 10.000 złr.

Z Krzeszowic donoszą: Dnia 27 sierpnia 1901 około $^1/_2$8 mej rano znaleziono w tutejszej rzeczce w bliskości kościoła zwłoki utopionego dziecka, płci żeńskiej, liczącego $2^1/_2$—3 lat. Na zwłokach wspomnianego dziecka widać było niezłe odżywienie, twarz okrągła, włosy ciemnoblond, na piersiach nad samym dołkiem brodawka t. zw. „kurzawka“, koszula z białego płótna „sznurówka“ bez rękawów, biały trykocik, sukienka różowa w paski z szyjką pikową w ząbki, żółtym siatasem obrana, fartuszek bordowy z przerywanemi paskami ramiączka, z falbankami, w tyle zapinany, pończochy 1) granatowa w prążki, z dużej pończochy uszyta, 2) dziecinna czarna, trzewiki płytkie z czarnej skóry z 3 ma dziórkami do zapinania, szyjka owinięta była chusteczką białą płócienną (w kształcie szalika) z monogramem M. B. Pomimo najstaranniejszych poszukiwań niewiadomo dotychczas odnaleźć matki, czyli winowajcy tej ohydy, przeto zachodzi podejrzenie, że ktoś zdala dnia 26

z. m., w czasie targu w Krzeszowicach, podczas większego zgromadzenia ludzi, korzystając z tej sposobności, pozostawił swą ofiarę.

Trzynaście ran odniósł p. Józef Krompolc, kapitalista warszawski, napadnięty wczoraj w swojem mieszkaniu przez jakiegoś łotra. Zbrodniarz został do czynu zamówiony przez kucharkę Krompolca, Beredziakową, której Krompolc wypowiedział miejsce. Beredziakowa była kochanką złoczyńcy i wypatrzywszy chwilę, gdy p. Krompolc układał się do snu w sypialni, przywołała go dla dokonania zbrodniczego dzieła.

Ponieważ p. Krompolc siedział przy biurku, tyłem odwrócony do wchodzącego łotra, przeto napastnik przewrócił ofiarę swą na wznak z fotelem i z okrzykiem: „ja ci pokażę!" zaczął dusić za gardło p. Krompolca i zadawać mu straszliwe razy po głowie trzymanem w ręku żelazem. W szamotaniu się, gdy morderca chciał zatkać gardło ofierze, p. K. utracił dwa zęby, wybite kułakiem. Zdrowiu ofiary nie grozi niebezpieczeństwo. Kucharkę i dwóch jej domniemanych wspólników aresztowano.

Z walki na śmierć i życie. W Wałczu dyrekcja gimnazjum zakazała uczniom w obrębie gmachu i gruntu gimnazjalnego rozmawiać po polsku, jak z wielką radością donosi „Geselliger". Zakaz taki może tylko powiększyć zaciekłość, a polskości uczniów zresztą nie zaszkodzi.

Kadet Jan Lambert, który zeszłego lata zabił bagnetem pewnego robotnika, a którego następnie przez sąd przysięgłych (rozprawa jego w Gracu odbyła się tuż przed procesem Sikery w Krakowie) skazano na 18 miesięcy więzienia, został obecnie przez cesarza ułaskawiony.

Przytulisko polskie w Wiedniu rozesłało następującą odezwę: Zacni Rodacy! W słowie wstępnem sprawozdania za rok 21 pracy naszego Stowarzyszenia wskazaliśmy na cel i potrzebę instytucji naszej; nadmienić zmuszeni jesteśmy, że środki, jakiemi rozporządzamy, są tak szczupłe wobec z dnia na dzień zwiększającej się liczby błagających o pomoc rodaków, że bez znaczniejszych zasiłków ani w części nie podobna będzie podołać zadaniu humanitarnemu.

Kto widział szeregi wynędzniałych biedaków, garnących się codziennie do „Przytuliska" i kto wglądnął bliżej w przerażające warunki ich bytu, ten musi przyznać, iż prośba nasza jest uzasadniona. A więc, zacni Rodacy, spieszcie z pomocą i ratujcie tych nieszczęśliwych rozbitków losu, zagnanych na obcą ziemię, zagrożonych podwójnem niebezpieczeństwem, bo materjalną nędzą i wynarodowieniem wśród obcego żywiołu.

W imię chrześcijańskiego braterstwa i patrjotycznego uczucia zanosimy tę prośbę do zacnych Rodaków — i mamy nadzieję, że ofiary serca obficie popłyną i umożebnią nam spełnienie samarytańskiego dzieła, za co już naprzód składamy szlachetnym ofiarodawcom stokrotne podzięki. — Za wydział: Władysław Struszkiewicz, prezes; Bronisław W. Szumlakowski, sekretarz.

Pogrzeb ś. p. Bieraackiego-Rodocia odbył się wczoraj po południu przy licznym udziale publiczności, w której przeważał świat literacki, dziennikarski i artystyczny, oraz koledzy zmarłego z Tow. wzaj. ubezp. z dyrektorem Marynowskim na czele. Po odprawieniu przez kapłana ceremonjału kościelnego, nad otwartą mogiłą pożegnał zwłoki p. Wereszczyński imieniem Koła literackiego, dziękując zmarłemu za wiele chwil wesołych i wzniosłych, jakie dzięki Rodociowi Koło przeżyło, za wieloletnie zarządzanie Kołem i uczynienie zeń prawdziwego ogniska ruchu umysłowego i towarzyskiego, jakoteż za pracę piśmienniczą, w której zawsze przebija się najszlachetniejsza miłość społeczeństwa.

Samobójstwo Rodocia. Weksle, o których Rodoć wspomina w liście do p. Lewickiego, dotyczą prywatnych pożyczek Rodocia i będą tem łatwiej zaspokojone, ponieważ zresztą stosunki majątkowe pozostawił Rodoć w porządku. Dyrektor lwowskiej filji Tow. wzajemnych ubezpieczeń p. Marynowski przejrzał wszystkie pozostałe po Rodociu papiery urzędowe, ażeby przekazać je innemu urzędnikowi; przy tej sposobności okazało się, że Rodoć agendy swe prowadził wzorowo, z jak największą uczciwością i sumiennością.

Rodoć w piątek powrócił z urlopu, który spędził u swych znajomych państwa Ostowskich pod Drohobyczem. Bawili tam równocześnie inni goście z Królestwa. Rodoć był ciągle ożywiony, wesoły, bawił się i tylko czasami wpadał w swą ponurą melancholję, a wówczas wspominał o samobójstwie, jako o radykalnym środku na moralne cierpienia. Żartowano wtedy z niego i on z siebie żartował i tak przemijały o posępne chwile. Ale czembardziej zbliżał się koniec urlopu, koniec swobody, której potrzebował ten duch poetyczny, tem częściej Rodoć zapadał w melancholję. Podczas ostatniego obiadu u pp. Ostrowskich, w piątek, wygłosił następujący toast, zwrócony do gospodarzy, do pewnego pana z Warszawy i jego młodziutkiej córki:

Kochani gospodarstwo! Za niedługą chwilę
Opuszczam Wasze miłe i gościnne progi,
Gdzie zaznałem wytchnienia i radości tyle,
Gdzie każdy kącik wspomnień serdecznie mi drogi.
Przyjmijcież wdzięczność moją. Oby się spełniły
Wszelkie Wasze pragnienia, chęci i zamysły,
Oby Bóg dobry dał wam do wytrwania siły,
A kłopoty i troski, jako bańka prysły.
Tobie również, czcigodny prezesie, niech złożę
Podziękę za łaskawość mi okazywaną,
A żegnając Cię, proszę: spraw to Panie Boże,
Ażeby nam się jeszcze w życiu spotkać dano!
A ciebie panno Wando, maleńka pieszczotko,
Kwiateczku naszej polskiej ziemi, złotowłosy,
Niech nieba błogosławią za Twą dobroć słodką,
I jasnem szlakiem wiodą Twoje przyszłe losy.
Bądź zdrowa i szczęśliwa; a szarą godziną,
Gdy znajdziesz wolną chwilkę do marzeń bez celu,
Niech myśli Twe choć czasem, tu do nas popłyną,
I wspomną o serdecznym Twoim przyjacielu!

Po owym obiedzie Rodoć umówił się z państwem Ostrowskimi i ich gośćmi, iż się spotka z nimi w sobotę w teatrze lwowskim. Sam wyjechał po południu, a państwo Ostrowscy i ich goście nazajutrz. Z tego należy wnosić, że Rodoć nie miał stałego zamiaru pozbawić się życia zaraz po powrocie do Lwowa. Widocznie więc tu nagle napadła nań szalona melancholja. Mówiąc o samobójstwie u państwa Ostrowskich, wspominał był Rodoć, że się kiedyś zastrzeli. Wzięto to za żart, a panienki, które tam bawiły, również żartem wyraziły się, że śmierć od kuli rewolwerowej jest straszna i że jeśli już odbierać sobie życie, to chyba lepiej za pomocą trucizny. Na to Rodoć się skrzywił i powiedział, że taki rodzaj samobójstwa nie podoba mu się, dobry on chyba dla tchórzów, bo wcale nie rycerski.

§ **Dramat w dramacie.** Działo się w Omaha, w Stanach Zjednoczonych. W krzyczącym melodramacie „Kobiecy bandyta" rolę tytułową poruczono pięknej Millie Lighthawk, zarazem autorce sztuki. Rolę kochanka bohaterki sztuki odtwarzał Bat-Adams. Kolega jego, niejaki Dab Broskie, od dłuższego czasu rzeczywisty kochanek pięknej Millie, gorąco prosił o poruczenie jemu danej roli. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, podczas próby jeneralnej wpadł na scenę i celnym wystrzałem położył kochanka scenicznego trupem, poczem sam pozbawił się życia.

§ **Klub „wdowców"**, oto najnowszy kwiatek życia społecznego w Berlinie. Gdy w stowarzyszeniach wdów goście męscy zawsze są mile widziani, stowarzyszenie wdowców płeć piękną surowo wyklucza. Do klubu przyjęty być może każdy wdowiec, z pewnem jednak ograniczeniem co do wdowców kilkakrotnych. Ci ostatni uważani są za niepewnych i muszą przed ostatecznem przyjęciem przebyć pewien czas próby, by dowieść, że stanowczo wyrośli z pod pantofla.

§ **Dramat na jeziorze.** Powiat aleksandryjski na Litwie w gubernji kowieńskiej słynie z wielkiej obfitości jezior. Poprzednio, z tej przyczyny nawet, nosił miano pow. jeziorskiego. W tym to właśnie powiecie rozegrał się straszliwy dramat. Rzecz się działa w pobliżu miasteczka Sołoch. Jeszcze przed dwoma niespełna tygodniami 3 młodzi chłopcy, Wojciechowscy, korzystając z dnia świątecznego, postanowili nałowić sobie ryb w miejscowem, dość dużem jeziorze. Wziąwszy ze sobą jednego z parobków ojca, dzierżawiącego sąsiedni folwark, udali się na połów. Dwaj młodzi wsiedli zaraz do malutkiej łódki, zwanej u Białorusinów „duszegubką" i, zaopatrzeni w wędki i inne przyrządy rybackie, wypłynęli na środek jeziora. Starszy pozostał jeszcze na brzegu i z parobkiem zajął się najpierw rozłożeniem ogniska, gdzie miano ugotować złapaną rybę.

Wtem od strony jeziora dały się słyszeć krzyki przeraźliwe: łódka wraz z dwoma chłopakami zanurzała się stopniowo w wodę. Widzieli to dokładnie stojący na brzegu jeziora brat i parobek, oraz kilka kobiet i dzieci, znajdujących się po drugiej stronie jeziora. Widać było, iż do starej i widocznie przedziurawionej łódki woda napływała gwałtownie, i że znajdujący się w niej chłopcy czynili nadludzkie wysiłki, aby wodę usunąć i dopłynąć do brzegu. Ale wysiłki były daremne. Wtedy starszy brat, a za nim parobek w okamgnieniu wskoczyli w wodę i poczęli płynąć w stronę tonących. Przestrzeń jednak była daleka, a woda bardzo głęboka! Wkrótce i płynący na ratunek poczęli tracić siły, bo zmokło ubranie tamowało swobodę ruchów.

Rozległy się znowu przeraźliwe krzyki, a po nich cisza grobowa.. Gdy na wołanie kobiet zbiegli się tłumnie włościanie, już wszelki ratunek był niemożliwy; wydobyto tylko 4 trupy...

Ale nie koniec jeszcze biedom, jakie spadły na nieszczęśliwą rodzinę Wojciechowskich. Czwarty z synów, najstarszy wiekiem, niedawno ożeniony, tak mocno odczuł śmierć aż trzech naraz braci, iż wpadł w rodzaj melancholji. Zdawało mu się ciągle, iż bracia z poza grobu wołają nań, aby się z nimi połączył. Stroskana żona, chcąc go rozerwać, namówiła go, aby z nią razem pojechał do jej ojca, Wróblewskiego, właściciela majątku Lewkiszki. Ale i tam melancholja nie opuszczała go ani na chwilę. Dziwny pociąg miało dlań mianowicie jezioro tamtejsze, które kształtem przypominało jezioro, w którem jego bracia zginęli. Przechadzał się wciąż samotnie nad jego brzegami. Pewnego dnia wrócił z tej przechadzki dziwnie blady i drżący.

Na troskliwe pytania żony odpowiedział nakoniec, iż nad jeziorem spotkał wszystkich 3 braci wraz z parobkiem-topielcem. Wszyscy czterej otoczyli go, a gdy się przeraził i chciał uciekać, powiedzieli mu:

— Nie powinieneś bać się nas, nic ci złego nie zrobimy. Oznajmiamy ci tylko, że wkrótce będziesz już z nami...

Tejże nocy żona usłyszała jakiś jęk cichy, a potem silne chrapanie. Przestraszona poskoczyła do łóżka męża, aby go obudzić. Niestety, było to już konanie. Próżno cucono biedaka; nie otworzył nawet oczu i nie przemówił ani słowa. Stwierdzono, iż umarł na paraliż serca, na które się zawsze uskarżał.

§ **Wystawa przestępców.** Zarząd wszechamerykańskiej wystawy w Buffalo pomieścił w pismach następujące ogłoszenie: „Poszukiwani są specjaliści do okradania banków, fałszerze, złodzieje kieszonkowi, uliczni, rycerze przemysłu, wszelkiego rodzaju przestępcy, najpożądańsi są mordercy. Stanowisko pewne". Wartkim potokiem zaczęli napływać do zarządu kryminaliści wszelacy. Każdy, kto mógł udowodnić, że jest zbrodniarzem, dostawał 10 dolarów tygodniowo, za co musiał się pokazywać na widok publiczny. Między innymi zgłosił się Willie Conran z Chicago, który niedawno okradł firmę Orrin z brylantów wartości 20.000 dol., co było opisane w romansie przez córkę poszkodowanego. Przestępcy pokazują zwiedzającym, jak się rozbija kasy, jak kradnie zegarki i t. p. Zastęp policji ma na oku te okazy wystawowe.

§ **Przodkowie Nordenskjölda.** Jedna z gazet szwedzkich wynalazła, że znakomity podróżnik pochodzi od króla Gustawa Wazy i to w dziesiątem pokoleniu. Rodowód ten wywodzi się od króla Eryka XIV, a przez niego od cesarza Karola Wielkiego, od którego Nordenskjöld pochodziłby w 35 pokoleniu. Wobec tego możnaby dowieść pokrewieństwa Nordenskjölda z licznymi panującymi obecnie domami w Europie.

§ **Konkurs na opery.** „Moody Manners Opery Company" w Londynie ogłosiła dwa konkursy opery. Jeden dostępny tylko dla Anglików, drugi międzynarodowy. Nagrody wynoszą po 250 funtów (6000 k.) i 10 procent od dochodu z przedstawień dzieł nagrodzonych. Utwory, przeznaczone na konkurs, należy przesyłać pod adresem: C. Manners 44, Berwick street, Oxford street, London W., pod pseudonimem, do dnia 1 maja 1903 r. Wynik konkursu będzie ogłoszony dnia 1 lipca 1903 r. na pierwszej stronnicy „Daily Telegraph", a wówczas nagrodzony autor zechce przesłać swoje prawdziwe nazwisko pod wyż wspomnianym adresem. Libretto opery na konkurs międzynarodowy może być napisane w każdym dowolnym języku, będzie jednak przetłomaczone na język angielski. Nazwiska autorów dwóch najlepszych oper, po nagrodzonej — będą również ogłoszone. Opera ma obejmować najmniej dwa akty i wypełniać powinna cały wieczór. Sędziami konkursowymi dla oper z konkursu międzynarodowego będą: p. Colonne, dyrektor paryskiej orkiestry, tudzież pp. Mancinelli i Lohse, kapelmistrze opery teatru Covent-garden. Wszelkich wyjaśnień udziela p. Manners 44, Berwick str. Oxford str. London W.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	25	254	25
Marki niemieckie	117	05	117	20
Franki papierowe	94	75	95	25
20-to frankówki w złocie .	19	02	19	05

HUMOR.

W cukierni.
— Kelner! daj mi jedną słomkę do mazagranu.
— Teraz nie mogę.
— Dlaczego?

— Bo pan subjekt śpi, więc gdybym poruszył siennik, mógłby się obudzić.

Na sposób nowoczesny.
On i ona rozmawiają w salonie.
— Jeżeli pan rzeczywiście mnie kochasz, dlaczego nie prosisz o moją rękę?
— Bo nie wiem... czy pani może wyżywić męża?

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarza sądu Michała Jaworskiego z Bohorodczan do Kołomyi, zamianował adjunkta sądu Kazimierza Juljusza Brzezińskiego w Radymnie sekretarzem sądu w Bohorodczanach, a adjunkta w zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie Józefa Hermanna kontrolorem tego zakładu.

Minister oświaty zamianował nauczyciela głównego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie dra Józefa Oleśkowa dyrektorem seminarjum nauczycielskiego w Sokalu, a prowizorycznego nauczyciela religji seminarjum nauczycielskiego w Krakowie ks. Marcelego Ślepickiego stałym nauczycielem religji w tym zakładzie.

Inżynier namiestnictwa Onufry Rajmund Piekarski przeniesiony został ze Stryja do Jasła, a adjunkt budownictwa Władysław Hassman z Sambora do Stryja.

Przeniesieni zostali notarjusze: Eugunjusz Kuryłowicz ze Złoczowa do Lwowa, Władysław Zawadzki z Czortkowa do Lwowa, dr Leon Reiss z Oleska do Złoczowa, Władysław Zielonka z Sieniawy do Czortkowa. Kandydat notarjalny Emil Witkiewicz zamianowany został notarjuszem w Olesku.

Minister skarbu dr Böhm-Bawerk i drugi prezydent trybunału administracyjnego, dr bar. Lemayer, otrzymali austro-węgierską honorową odznakę za sztuki i wiedzę.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty zamianował suplenta szkoły realnej we Lwowie Henryka Unczowskiego i głównego nauczyciela męskiego seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie Jana Pliszewskiego rzeczywistymi nauczycielami państwowej szkoły handlowej we Lwowie.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Londyn: Aresztowano tu doktora Krausego pod zarzutem, że podczas swego pobytu w Transwaalu zdradzał Boerom ruchy wojsk angielskich. (Krause był jednym z pierwszych Boerów, którzy poddali się Anglikom i uznali ich władzę. Doręczył on wchodzącemu w tryumfie do Pretorji Robertsowi klucze miasta. *Przyp. Red.*)

Sofja: W sobranju rozpoczęła się wczoraj dyskusja nad wnioskiem o postawienie b. ministrów w stan oskarżenia. Z oskarżonych żaden na sali się nie pojawił. Kilku deputowanych postawiło wniosek, aby oskarżenie rozszerzyć na cały gabinet, łącznie z Paprikowem. Stambulista Petkow zwalczał wniosek o postawienie ministrów w stan oskarżenia. Prawdopodobnie dziś nastąpi w tej sprawie głosowanie.

Petersburg: Gmach teatru Małego stał się pastwą płomieni. Był ubezpieczony w Towarzystwie ubezpieczeń wzajemnych na 225.000 rubli. Straty w gmachu wynoszą około 600.000 rubli. Spalone ruchomości teatralne nie były ubezpieczone; wartość ich oceniono na 800.000 rubli. Za przyczynę pożaru podają nieostrożne obchodzenie się robotników z ogniem.

Londyn: Z Tientsinu donoszą pod d. 30 sierpnia, że rozkaz opuszczenia Tientsinu przez trzeci bombajski pułk kawalerji odwołano.

Madryt: Ludność w Setenil uderzyła na urzędników podatkowych. W bójce zginęło kilka osób, a wiele jest rannych.

Madryt: Z San Sebastjan donoszą, że z powodu najścia oficerów na redakcję dziennika „Coreo" będzie wiele procesów. Admirał zabronił oficerom dalszego wychodzenia na ląd aż do odjazdu floty.

Moskwa: W zarządzie kolei moskiewsko-kijowsko-woroneskiej policja śledcza wykryła, że trzech z pomiędzy służby sklejało niekasowane połowy kuponów od zamortyzowanych obligacyj i wymieniało w różnych bankach. Kuponów takich sprzedano przeszło za 6.000 rubli.

Paryż: Za pieniądze, dostarczone z Brukseli, zorganizowano tutaj oddział z 600 ochotników francuskich, przeznaczony dla niesienia pomocy Boerom.

Taki sam oddział zorganizowano w Stanach Zjednoczonych. Główną kwaterą tego oddziału jest miasto Massachuseetts.

Ochotnicy francuscy i amerykańscy udadzą się do Afryki Południowej jako podróżni prywatni. W kołach militarnych powątpiewają w możliwość udania się tej sprawy.

Londyn: Lord Kiczener telegrafuje: Według raportów, nadesłanych mi od poszczególnych oddziałów wojsk angielskich, stwierdzam, że od d. 26 sierpnia b. r. zginęło 16 Boerów, 3 odniosło rany, 212 dostało się do niewoli, 127 poddało się dobrowolnie. W ręce nasze wpadło 194 karabinów nieprzyjacielskich, 25.760 patronów, 144 wozów, 1700 koni, 7500 sztuk bydła, tudzież obfite zapasy żywności.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU" Z DNIA 4 WRZEŚNIA 1901.

Wiedeń: Komisarz jeneralny Krety, według „Polit. Corresp.", wzbronił od dnia 18 września obiegu na wyspie wszelkiej monety zagranicznej papierowej. Dopuszczone są tylko monety złote, srebrna moneta francuska i turecka.

Paryż: Pomiędzy Loubetem i Waldeckiem-Rousseau wybuchło nieporozumienie; prezes ministrów bowiem — wbrew życzeniom prezydenta Rzeczypospolitej — nie zgadza się na ułaskawienie Dérouledea, Buffeta, Guérina, Haberta i Lur Salucesa.

Bruksela: Rząd holandzki zawiadomi Izby zaraz po otwarciu sesji, że królowa Wilhelmina znajduje się w stanie błogosławionym; rozwiązania należy spodziewać się w styczniu.

Madryt: Dziennik „Heraldo" donosi, że pod koniec września rząd hiszpański zawrze formalne przymierze z Francją. W zamian za to będzie sfinansowana w Paryżu duża pożyczka hiszpańska, przeznaczona na cele reformy armji lądowej i zabezpieczenia brzegów.

Bruksela: Wobec pogłosek, rozsiewanych systematycznie przez prasę angielską, jakoby zdrowie Krügera znajdowało się w stanie rozpaczliwym, dr Leyds rozesłał komunikat, zapewniający, że prezydent Krüger czuje się zupełnie dobrze.

Carracas: Rząd Wenezueli rozesłał do wszystkich zaprzyjaźnionych mocarstw memorandum w sprawie sporu z Kolumbją. Rząd donosi w niem, że znajduje się w przededniu kroków nieprzyjacielskich.

Bruksela: Król Leopold belgijski weźmie tylko prywatnie udział w rewji pod Dunkierką na belgijskim jachcie królewskim „Alberta".

Minister Krieghammer.

Budapeszt: Wbrew urzędowym zaprzeczeniom dziennik „Budapesti Hirlap" utrzymuje, że minister wojny Krieghammer niebawem ustąpi.

Złożyły się na to dwie przyczyny: niezabezpieczenie Bukowiny i Siedmiogrodu przed inwazją nieprzyjacielską; powtóre źle pokierowana sprawa zaopatrzenia armji w nowe działa szybkostrzelne.

Niemcy i Francuzi w Turcji.

Konstantynopol: Zatarg Francji z Turcją zdołali wyzyskać Niemcy na całej linji na swoją korzyść.

Niemcy umieli w ostatniej chwili namówić sułtana, by nie zaciągał pożyczki od Towarzystwa monopolu tytoniowego, które jest francuskiem i skłonili go do wzięcia pożyczki od niemieckiego towarzystwa kolei anatolskich.

Misja księcia Czuna.

Berlin: Przedwczoraj o godzinie 11 wieczorem książę Czun wyjechał stąd wraz z świtą do Berlina. Przygotowania do wyjazdu zaczęły się już około godz. 7 wieczorem. Tłumy publiczności zgromadziły się przed hotelem, w którym mieszkało poselstwo chińskie. Wszyscy pragnęli zobaczyć raz jeszcze rzadkiego gościa z dalekiego Wschodu.

Na dworcu, w książęcej poczekalni, oczekiwali księcia Czuna jenerał-major Hoepfner i major Lüttwitz w pełnej gali. Gdy ks. Czun w towarzystwie ambasadora Yin-Czanga wszedł do poczekalni, podszedł ku niemu jenerał Hoepfner, zawiadamiając go, że z polecenia cesarza Wilhelma ma mu wraz z majorem Lüttwitzem towarzyszyć aż do Berlina. Książę skłonił się przed pruskim jenerałem i z uśmiechem na twarzy podał mu rękę.

Za parę minut wsiadł książę Czun do salonki i specjalny pociąg, wiozący misję chińską, ruszył do stolicy Niemiec.

W Poczdamie przyjęcie było skromne. Na dworcu oczekiwał księcia Czuna tylko naczelnik miasta i dyrektor policji. Podczas audjencji u cesarza Wilhelma, oprócz tłómacza i sekretarza stanu bra Richthofena, podobno więcej nikogo nie będzie. W przyszłym tygodniu książę Czun ma opuścić Niemcy i udać się na parę dni do Paryża.

Flota angielska.

Londyn: Arsenały otrzymały rozkaz przyspieszenia budowy statków, jeszcze znajdujących się w warsztatach.

W tych dniach spuszczono na wodę pancernik I. klasy „Exmonth" w Birkenhead i krążownik „Beadford" w Glasgowie.

NADESŁANE.

Ogłoszenie.

2347

Wskutek rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 16 sierpnia 1901 L. 55540, rozpisuje się niniejszem

LICYTACYĘ

na dostawę artykułów potrzebnych dla krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1902 r.

Grupa I.

Mięsa wołowego	około	30.000	kg.
„ cielęcego	„	23.000	„
„ baraniego	„	100	„
Kości szpikowych	„	1.500	„

Grupa II.

Słoniny 3 połciowej na 100 kg.	około	6 200	kg.
Smalcu	„	1.600	„

Grupa III.

Mąki pszennej Nr. I	około	2.500	kg.
„ „ „ II	„	27.500	„
„ „ „ IV	„	16.500	„
„ „ „ V	„	4.000	„
„ żytniej „ I	„	26.000	„
„ „ „ II	„	6.500	„
Grysiku pszennego	„	3.000	„
Kaszy jęczm. siekanki	„	8.000	„
„ perłowej drobnej	„	500	„
„ „ pobielanki	„	7.000	„
Otrąb pszennych	„	1.000	„
„ żytnych	„	500	„

Grupa IV.

Kaszy częstochowskiej	około	1.000	kg.
„ tatarczanej	„	1.000	„
„ jaglanej	„	5.500	„
Grochu okrągłego	„	3.500	„
Fasoli	„	3.000	„
Ryżu całego	„	5 500	„
„ łupanego	„	1.500	„
Śliwek suszonych	„	2.000	„
Powideł	„	600	„
Soli miałkiej białej	„	1.000	„
„ „ ciemnej	„	3.000	„

Grupa V.

Kawy	około	2.500	kg.
Herbaty	„	200	„
Cukru	„	7.200	„
Cykoryi	„	500	„
Kminku	„	150	„
Musztardy	„	10	„
Cynamonu	„	10	„
Pieprzu zwyczajnego	„	10	„
„ angielskiego	„	10	„
Liści bobkowych	„	10	„
Bulionu	„	60	„
Oliwy	„	100	„
Czekolady	„	80	„
Migdałów słodkich	„	220	„
Rodzynków bez pestek	„	120	„
Maku	„	30	„
Grzybów suszonych	„	25	„
Octu	„	500	litr
Cytryn	„	2.500	szt.
Śledzi	„	3.500	„

Grupa VI.

Piwa flaszkowego	około	8.500	flaszek
„ beczkowego	„	22.000	litr.

Grupa VII.

Mydła zwykłego	około	6.000	kg.
„ do rąk	„	250	„
Sody	„	11.000	„
„ kalcynowanej	„	200	„
Mydła szarego	„	100	„
Nafty salonowej	„	7.000	„
Świec stearynowych 12 sztuk na 1 kg.	„	50	„
Świec stearynow. małych 24 szt. na 1 kg.	„	20	„

Grupa VIII.

Owsa	około	3.000	kg.
Słomy okłotowej	„	3.500	„

Oferty należycie ostemplowane w kopercie wraz z 5% wadyum od sumy, na podstawie żądanych cen za całoroczną dostawę przypadającej w gotówce lub efektach pupilarne bezpieczeństwo mających, należy składać w godzinach urzędowych w biurze Dyrekcyi kraj. szpitala św. Łazarza w Krakowie, ul. Kopernika L. 17 do **dnia 25 września b. r. od godziny 12 w południe.**

Warunki licytacyjne można przejrzeć w kancelaryi Zarządu szpitala św. Łazarza w godzinach urzędowych.

Dyrektor kraj. szpitala św. Łazarza

m. p. **Poniklo.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.